

ARSENIJ TROJEPOLSKI OPowieści PIELGRZYMA



Arsenij Trojepolski
Opowieści pielgrzyma

Przełożył Andrzej Wojnowski

w|drodze


Tytuł oryginału

Откровенные рассказы странника духовному своему отцу

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Wojnowski, 1988

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2023

Korekta – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Projekt graficzny okładki, layoutu i skład – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Rycina na okładce – PIETER BRUEGEL ZW. STARSZYM i PIETER VAN DER HEYDEN
Everyman (ok. 1558), ze zbiorów Metropolitan Museum of Art
(Nowy Jork, USA)

Fotografia (4 str.) – CONSTANT ALEXANDRE FAMIN (1827–1888), ze zbiorów
Metropolitan Museum of Art (Nowy Jork, USA)

NIHIL OBSTAT Poznań, 9 czerwca 1988 roku,

ks. dr MARIAN KOWALEWSKI, cenzor

IMPRIMATUR Poznań, 13 czerwca 1988 roku, l. dz. 5047/88,

ks. bp STANISŁAW NAPIERAŁA, wikariusz generalny

ISBN 978-83-7906-540-0

Wydanie v – 2023

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

ul. Kościuszki 99

61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

www.wdrodze.pl

sprzedaz@wdrodze.pl

Druk i oprawa – MAZOWIECKIE CENTRUM POLIGRAFII, Marki

Wydrukowano na – CREAMY 70 g, vol. 2,0

Spis treści

WSTĘP OD WYDAWCY DO WYDANIA PIĄTEGO (BARTŁOMIEJ WOLSZLEGER OP) — 7

WPROWADZENIE (PLACYD GALIŃSKI OSB) — 9

PRÓBA PRZEDMOWY (ANDRZEJ WOJNOWSKI) — 15

NOTA TŁUMACZA — 24

CZĘŚĆ I. SZCZERE OPOWIEŚCI PIELGRZYMA PRZEDSTAWIONE

JEGO OJCU DUCHOWNEMU — 27

Opowieść pierwsza — 29

[1. Wezwanie do modlitwy nieustannej; 2. Spotkanie ze starcem; 3. Nauka modlitwy nieustannej; 4. Śmierć starca i poszukiwania „Dobrotolubija”]

Opowieść druga — 45

[1. Napad dezertarów i utrata ksiąg; 2. Spotkanie z kapitanem czytającym Ewangelię; 3. Pobyt u leśnika; 4. Napad wilka i rozmowy w zajeździe; 5. Pobyt u kapłana budującego cerkiew i historia wiejskiej dziewczyny; 6. Przemarznienie i uzdrowienie]

Opowieść trzecia — 85

[Dzieje pielgrzyma przed wyruszeniem na wędrówkę]

Opowieść czwarta — 91

[1. Pobyt w domu sędziego; 2. Historia księcia, który zabił swego służącego; 3. Historia ślepcy; 4. Wydarzenia na stacji poczty; 5. Rozmowa z kapłanem i z kobietą, która wcześniej owdowiała; 6. Historia komandora i jego chrzestnego syna]

Wstęp od wydawcy do wydania piątego

Kiedy w 1988 roku po raz pierwszy wydaliśmy *Opowieści pielgrzyma*, o. Placyd Galiński osb swoje wprowadzenie, które w tym wydaniu zamieszczamy w skróconej wersji, rozpoczął od słów: „Prawdopodobnie nigdy nie będzie wiadomo, kto jest autorem *Opowieści pielgrzyma*”. Od tego czasu minęło już ponad trzydzieści lat. W tym czasie wielokrotnie wznawialiśmy tę niezwykłą książkę, która dla wielu stała się początkiem praktyki nieustannej modlitwy Jezusowej. Dzieło to było tłumaczone na wiele języków i wzbudzało zachwyt wśród tych, którzy po nie sięgnęli. Wielu się zastanawiało, kim jest jego autor, czy to na pewno jest rosyjski chłop z uszlą ręką, który przemierza bezkresy rosyjskiego imperium, czy też może pod jego postacią kryje się ktoś inny. Dziś, dzięki wytrwałej pracy Aleksieja Pentkowskiego, który niestrudzenie badał zasoby Biblioteki

Narodowej w Moskwie, wiemy, że autorem tego niezwykle ciekawego dzieła jest hieromnich Arsenij Trojepolski¹. Być może niektórych rozczarowały wyniki badań Pentkowskiego – znikła pewna tajemniczość, niezwykła oryginalność dzieła spisane go przez prostego, niewykształconego człowieka. Są jednak i tacy, których to ucieszyło, bo większe znaczenie ma dla nich źródło przekazywanej wiedzy i zyskali gwarancję, że przekazana nauka o modlitwie Jezusowej ma solidne podstawy teologiczne i jest zakorzeniona w bogatej tradycji Kościoła.

Książka, którą dajemy Wam dziś do ręki, ma długą historię powstawania. Pierwsze cztery opowieści Arsenij Trojepolski napisał w 1859 roku, a pozostałe trzy w 1863 roku. Anonimowe rękopisy pierwszych czterech opowieści były znane jeszcze przed pierwszym wydaniem, które ukazało się w 1881 roku w Kazaniu. Dwa lata później opublikowano wydanie poprawione. Swoje poprawki nanieśli Paisij Fiedorow i biskup Teofan Pustelnik. Okazały się one jednak nie dość zadawalające, gdyż już rok później zostały naniesione kolejne. Ostateczną postać, która dziś jest najbardziej rozpowszechniona, *Opowieści pielgrzyma* przybrały dopiero w 1948 roku, gdy w Paryżu wydał je drukiem Cyprian Kern. Wtedy też do pierwszych czterech opowieści zostały dodane trzy kolejne (które po raz pierwszy zostały wydane dopiero w 1911 roku).

Skoro mamy tyle dostępnych wersji, trudno sobie zadać pytania, którą wybrać, która jest lepsza, warta wydania i przeczytania. Kolejni edytorzy nie mieli wątpliwości. Wprowadzając swoje poprawki, udoskonalali dzieło. Zdecydowaliśmy się po raz kolejny przedstawić Wam, drodzy Czytelnicy, tłumaczenie „wersji ostatecznej” z 1948 roku, niezmiernie się ciesząc, że polski czytelnik może też sięgnąć do tłumaczeń wydanych przez benedyktynów tynieckich i Wydawnictwo M.

Nota tłumacza

Przy tłumaczeniu książki zostały przyjęte następujące zasady:

1. Słowa polskie, wywodzące się bezpośrednio z języka oryginału, takie jak: *cerkiew*, *monaster* i podobne pozostawiono bez specjalnych objaśnień (wyjątek stanowi *Dobrotolubije*); rosyjskie słowo *cerkow* oddano za pomocą polskiego „kościół” w sytuacjach, gdy było ono użyte w znaczeniu ogólnym, np. w określeniach: ojciec, doktor, pasterz Kościoła.

2. Słowa takie jak: *Apostoł* (księga), *schimnik*, *czotki*, *igumen* i podobne oddano w tekście, dla ułatwienia lektury, za pomocą polskich odpowiedników: księga *Dziejów* i *Listów Apostolskich*, mnich–pokutnik, różaniec, przeor, opatrując je ze względu na istniejące różnice znaczeniowe przypisami.

Przy opracowywaniu przypisów oprócz pozycji podanych w poszczególnych przypisach wykorzystano: K. Onasch, *Liturgie und Kunst der Ostkirche in Stichworten*, Lipsk 1981; J.M. Szymusiak, M. Starowieyski, *Słownik wczesnochrześcijańskiego piśmiennictwa*, Poznań 1971; M. Fasmer, *Russisches ethymologisches Wörterbuch*, Heidelberg 1950–1958 (wyd. ros.: M. Fasmer, *Etimologiczeskij słowar russkogo jazyka*, Moskwa 1986–1987); W. Dal, *Tołkowyj słowar żywego wielikorusskogo jazyka*, Petersburg–Moskwa 1880–1882, przedruk: Moskwa 1981–1982 oraz odpowiednie hasła *Encyklopedii katolickiej* i dostępne wydania niemieckie i włoskie.

Tłumacz chciałby w tym miejscu wyrazić swoje podziękowanie O. Janowi Sergiuszowi Gajkowi MIC za zachętę do podjęcia prac nad przekładem książki.

CZĘŚĆ I

Szczerze opowieści pielgrzyma
przedstawione jego
ojcu duchownemu

Opowieść pierwsza

Dzięki łasce Boga jestem człowiekiem, chrześcijaninem; sądząc z czynów — wielkim grzesznikiem, z powołania — pielgrzymem bez dachu nad głową, najniższego stanu, tułającym się z miejsca na miejsce. Cała moja majątność to na ramieniu torba z suchym chlebem, a na piersiach święta Biblia. Tylko tyle. W dwudziestą czwartą niedzielę po Świętej Trójcy zaszedłem do cerkwi pomodlić się; była akurat liturgia, z księgi Dziejów i Listów Apostolskich¹ czytany był List do Tesaloniczan, perykopa 273, gdzie jest powiedziane: módlcie się nieustannie. Słowa te przeniknęły mnie do głębi. Zacząłem się zastanawiać, jak można modlić się nieustannie, gdy każdy, by utrzymać się przy życiu, musi zajmować się także innymi sprawami. Poszukałem w Biblii i tam zobaczyłem na własne oczy to, co słyszałem, a mianowicie: że należy modlić się

nieustannie (1 TES 5,17), modlić się zawsze w duchu (EF 6,18), wznosząc na każdym miejscu ręce do modlitwy (1 TM 2,8). Myślałem długo, ale nie wiedziałem, co robić.

Co mam czynić — zastanawiałem się — gdzie szukać kogoś, kto by mi to wyjaśnił? Zaczęę chodzić po cerkwiach, gdzie są sławni kaznodzieje, kto wie, może znajdzie odpowiedź? I ruszyłem w drogę. Usłyszałem wiele bardzo dobrych kazań o modlitwie. Były to jednak tylko pouczenia ogólne: czym jest modlitwa, jak jest potrzebna, jakie są jej owoce, ale o tym, jak dojść do tego, by modlić się naprawdę, nie mówił nikt. Jedno z kazań traktowało nawet o modlitwie w duchu i o modlitwie nieustannej, ale nie powiedziano o tym, jak do takiej modlitwy dojść. Słuchanie kazań nie doprowadziło mnie do tego, czego szukałem. Oto dlaczego nasłuchawszy się ich i wciąż nie mając pojęcia o tym, jak modlić się nieustannie, przestałem słuchać kazań publicznych, a postanowiłem z Bożą pomocą szukać doświadczonego i znającego się na rzeczy rozmówcy, który wyjaśniłby mi sprawy związane z nieustanną modlitwą, stosownie do natarczywego dążenia mego serca do tej właśnie wiedzy.

Długo wędrowałem po różnych miejscach: wciąż czytałem Biblię, ale rozpytywałem się, czy nie ma gdzieś jakiegoś nauczyciela spraw duchowych albo doświadczonego pobożnego przewodnika. Po jakimś czasie powiedziano mi, że w pewnej wiosce dawno już mieszka właściciel ziemski zajmujący się zbawianiem swej duszy: ma w swym domu cerkiew, nigdzie nie wyjeżdża, wciąż modli się do Boga i czyta bez przerwy książki służące ratowaniu duszy. Usłyszawszy to, już nie szedłem, a biegłem do wskazanej mi wioski. Dotarłem do niej i wszedłem do domu owego ziemianina.

— Co cię do mnie sprowadza? — zapytał.

— Słyszałem, że jest pan człowiekiem pobożnym i mądrym, dlatego proszę, w imię Boga, objaśnić mi to, co powiedziane

jest w księdze Dziejów i Listów Apostolskich: módlcie się nieustannie, oraz w jaki sposób wciąż można się modlić! Chciałbym to wiedzieć tak bardzo, a w żaden sposób dowiedzieć się nie mogę.

Ów pan milczał przez chwilę, uważnie na mnie popatrzył i mówi: — Nieustająca modlitwa wewnętrzna to ciągle dążenie ducha człowieka ku Bogu. Aby czynić postępy w tym błogim ćwiczeniu, trzeba częściej prosić Pana, by nauczył On modlić się bez przerwy. Módl się więcej i gorliwiej, a modlitwa sama wyjawci ci, w jaki sposób może być nieustanną; to przyjdzie w swoim czasie.

Powiedziawszy to, kazał mnie nakarmić, dał coś na drogę i pożegnał. Ale nie wyjaśnił mi nic.

Znowu ruszyłem w drogę. Myślałem, czytałem, zastanawiałem się nad tym, co mi powiedział dziedzic, ale i tak nie mogłem nic zrozumieć; a pragnąłem tego tak bardzo, że aż spać nie mogłem po nocach. Przeszedłem ze dwieście wiorst² i oto wchodzę do dużego miasta gubernialnego. Zobaczyłem tam monaster. Zatrzymawszy się w zajeździe, usłyszałem, że w monasterze żyje dobry przeor, pobożny i gościnnie. Poszedłem do niego. Przyjął mnie serdecznie, prosił, bym usiadł, podał coś do jedzenia.

— Święty ojciec — powiedziałem — gościny mi nie trzeba, pragnę, byś dał mi duchowe pouczenie, jak się zbawić!

— Jak się zbawić? Żyj według przykazań, módl się do Boga, a będziesz zbawiony!

— Słyszałem, że trzeba modlić się nieustannie, ale nie wiem jak to osiągnąć, a nawet nie mogę zrozumieć, co oznacza modlitwa nieustanna. Proszę cię więc, mój ojciec, byś mi to wyjaśnił.

— Nie wiem, drogi bracie, jak ci to lepiej wyjaśnić. Ale zaraz, poczekaj! Mam książeczkę, tam jest to wyjaśnione. I przyniósł mi *Pouczenie duchowe człowieka wewnętrznego* świętego Dymitra³. — Masz, czytaj na tej stronie.

Zacząłem czytać: „Słowa Apostoła: »módlcie się nieustannie« dotyczą modlitwy umysłu, bowiem może on być nieustannie zanurzony w Bogu i wciąż się do Niego modlić”.

— Wyjaśnij mi, proszę, w jaki sposób umysł stale może zanurzać się w Bogu, nie rozpraszać się i wciąż się modlić.

— Jest to bardzo trudne — powiedział przeor — chyba że sam Bóg da to zrozumieć. — I nie wyjaśnił.

Przenocowałem u niego, rankiem podziękowałem za życzliwe przyjęcie i ruszyłem dalej w drogę, sam nie wiedząc dokąd. Smuciłem się swoją niepojętnością i dla pociechy czytałem świętą Biblię. Szedłem tak z pięć dni szeroką drogą, a wieczorem dogonił mnie jakiś staruszek, z wyglądu jakby duchowny.

Na moje pytanie odpowiedział, że jest mnichem–pokutnikiem⁴ z pustelni, która leży jakieś dziesięć wiorst w bok od tej szerokiej drogi, i zaprosił, bym tam z nim zaszedł.

— Przyjmujemy — mówił — pielgrzymów, znajdują u nas spokój, a karmimy ich razem z innymi pobożnymi wędrowcami w zajeździe.

Jakoś nie miałem ochoty tam zachodzić i na jego zaproszenie odpowiedziałem:

— Mój spokój nie zależy od tego, czy mam dach nad głową, a od duchowego pouczenia; jedzenia nie szukam, mam dość sucharów w torbie.

— A jakiegoż to szukasz pouczenia, czym się kłopotcesz? Chodź, zjazz do nas, drogi bracie; znajdziesz starców⁵ doświadczonych, którzy mogą ci dać duchową strawę i skierować na właściwą drogę, w świetle Bożego słowa i rozważań świętych ojców.

— Posłuchaj, ojczulku. Jakiś rok temu, będąc na liturgii, usłyszałem w czytaniu z księgi Dziejów i Listów Apostolskich taki nakaz: módlcie się nieustannie. Nie mogąc go zrozumieć, zacząłem czytać Biblię. W niej także, w wielu miejscach, znalazłem Boży nakaz nieustannej modlitwy, modlenia się zawsze, w każdym czasie, na każdym miejscu, nie tylko przy wszelkich zajęciach, czuwaniu, ale nawet we śnie: „Ja śpię, lecz serce me czuwa” (PNP 5,2). Bardzo mnie to zdziwiło, ale nie mogłem zrozumieć, jak to osiągnąć, jakie wiodą do tego drogi. Obudziła się we mnie silna chęć ich poznania i ciekawość, dzień i noc nie wychodziło mi to z głowy. Oto dlaczego zacząłem chodzić po cerkwiach, słuchać kazań o modlitwie. Ilekroć ich się nasłuchiwałem, ale w żadnym nie znalazłem pouczenia o tym, jak się nieustannie modlić. Wciąż słyszałem tylko o przygotowaniu do modlitwy, o jej owocach i temu podobnych sprawach, a nigdy o tym, jak modlić się nieustannie, o tym, czym jest taka modlitwa. Często czytałem Biblię i z jej pomocą sprawdzałem to, co usłyszałem, ale wciąż nie mogłem znaleźć tego, czego pragnąłem. Do dziś tak chodzę, pełen niewiedzy i niepokoju.

Starzec uczynił znak krzyża i powiedział:

— Dziękuj Bogu, drogi bracie, za to wzbudzenie w tobie tej niegasnącej tęsknoty za poznaniem ciągłej modlitwy wewnętrznej. Zobacz, że jest w tym wezwanie Boże i uspokój swe serce. Uwierz, że do tej pory przechodziłeś próbę zgody twej woli na głos Boga: miałeś zrozumieć, że nie mądrość tego świata, nie zewnętrzna ciekawość prowadzi ku niebiańskiemu światłu nieustannej modlitwy wewnętrznej, ale przeciwnie — ubóstwo ducha i ciągłe doświadczenie pozwalają osiągnąć je w prostocie serca. Oto dlaczego wcale się nie dziwię, że nie mogłeś słyszeć nic o istotnych sprawach modli-

twy i nauczyć się ciągłego nią zajmowania. Tak, to prawda, że niemało jest kazań o modlitwie, sporo jest też o niej pouczeń różnych pisarzy, ale ponieważ wszystkie ich rozważania opierają się najczęściej na rozmyślaniach, na wyobrażeniach własnego umysłu, a nie na prawdziwym doświadczeniu, to więcej mówią one o właściwościach modlitwy niż o istocie jej samej. Jeden snuje przepiękne rozważania o konieczności modlitwy, inny o jej sile i dobroczynnym wpływie, jeszcze inny o środkach prowadzących do jej pełni, to znaczy o tym, że przy modlitwie potrzebne są: gorliwość, skupienie uwagi, gorącość serca, czystość myśli, pojednanie z nieprzyjaciółmi, pokora, skrucha i tak dalej. Ale czym jest modlitwa i jak się jej nauczyć? — Na takie, chociaż przecież podstawowe, najważniejsze pytania, bardzo rzadko można znaleźć wyczerpujące wyjaśnienia u kaznodziejów żyjących w naszych czasach, ponieważ są one trudniejsze do zrozumienia od wszystkich spraw wymienionych wyżej, i wymagają wprowadzenia mistycznego, a nie tylko szkolnej uczości.

Ale już najgorsze jest to, że ta marna, żywiolowa mądrość zmusza do mierzenia tego, co Boże, miarą ludzką. Wielu jest takich, którzy o sprawach modlitwy snują rozważania całkiem opaczne, sądząc, że to środki przygotowawcze i wielkie czyny są źródłami modlitwy, a nie odwrotnie — że to modlitwa rodzi takie czyny i wszelkie cnoty. W tym przypadku owoce czy skutki modlitwy uważają oni błędnie za sposoby i środki prowadzące ku niej i przez to odzierają modlitwę z siły. A to dokładnie przeczy temu, co mówi Pismo Święte, ponieważ Apostoł Paweł daje pouczenie o modlitwie w takich słowach: polecam więc przede wszystkim modlić się (1 TM 2,1). Tu mamy, według powiedzenia Apostoła, pierwszą wskazówkę dotyczącą modlitwy — sprawę modlitwy stawia on przed

wszystkimi innymi: polecam przede wszystkim modlić się. Wiele jest dobrych spraw, które należą do chrześcijanina, ale sprawa modlitwy powinna być pierwsza, bo bez niej nie można dokonać żadnego dobrego czynu. Bez modlitwy nie można znaleźć drogi do Pana, zrozumieć istoty spraw, ukrzyżować ciała z jego namiętnościami i pożądaniem, rozjaśnić serca światłem Chrystusa i połączyć się z Nim dla zbawienia — bez uprzedniej częstej modlitwy. Mówię „częstej”, bo doskonałość i prawidłowość modlitwy nie zależą od naszych możliwości, jak o tym mówi św. Paweł Apostoł: nie wiemy, o co byśmy prosić mieli, jak potrzeba (Rz 8,26). Zatem tylko częstość i stałość są pozostawione naszym możliwościom jako środek do osiągnięcia czystości modlitwy, która jest matką wszelkich dóbr duchowych. Zdobądź matkę, a wywiedzie ci potomstwo — mówi św. Izaak Syryjczyk⁶ — posiadź modlitwę, a zdobędziesz wszelkie cnoty. O tym właśnie mają tylko mętne pojęcie i mało mówią ci, którzy ledwie obeznani są z praktyką i mistyczną nauką świętych ojców.

Tak rozmawiając, nie wiadomo kiedy doszliśmy prawie do samej pustelni. Aby nie utracić towarzystwa tego mądrego starca i szybciej nasycić moje pragnienia, pospieszyłem, by powiedzieć:

— Okaż mi miłosierdzie, najszlachetniejszy ojcze, i wyjaśnij, co oznacza nieustanna modlitwa wewnętrzna i jak się jej nauczyć: widzę bowiem, że wiesz to wybornie i jesteś w tym doświadczony.

Starzec przyjął moją prośbę ze spojrzeniem pełnym miłości i zaprosił mnie:

— Zajdź teraz do mnie, a dam ci księgę świętych ojców, dzięki której, z Bożą pomocą, w sposób jasny i szczegółowy będziesz mógł zrozumieć modlitwę i nauczyć się jej.

Weszliśmy do celi i starzec zaczął:

— Nieustanna wewnętrzna modlitwa Jezusowa to nieprzerwane, nigdy nieustające wzywianie Boskiego imienia Jezusa Chrystusa ustami, umysłem i sercem, ze świadomością stałej Jego obecności, z prośbą o zmiłowanie, podczas wszelkich zajęć, na każdym miejscu, w każdym czasie, nawet we śnie. Wezwanie to brzmi tak: Panie, Jezu Chryste, zmiłuj się nademną! Kto przywyknie do takiego wzywania, znajdzie wielką pociechę i doświadczy potrzeby, by zawsze tak się modlić, i to takiej, że już bez modlitwy nie będzie mógł żyć, a ona sama będzie się wylewać w jego wnętrzu⁷. Czy teraz rozumiesz, czym jest modlitwa nieustanna?

— Wspaniale to zrozumiałem, ojczy mój! Na Boga, proszę, naucz mnie teraz, jak to osiągnąć! — krzyknąłem z radości.

— Jak nauczyć się modlitwy, o tym przeczytamy tu, w tej księdze. Nazywa się ona *Dobrotolubije*⁸ i znajdziesz w niej pełną i szczegółową wiedzę o nieustannej modlitwie wewnętrznej, przedstawioną przez dwudziestu pięciu świętych ojców, a jest ona tak doskonała i pożyteczna, że uważana jest za głównego i pierwszego nauczyciela kontemplacyjnego życia wewnętrznego i jak mówi wilebny Nikifor⁹, „bez trudu i potu prowadzi do zbawienia”.

— Byłaby zatem bardziej wzniosła i święta niż sama Biblia? — zapytałem.

— Nie, nie jest bardziej wzniosła i święta niż Biblia, lecz zawiera przystępne objaśnienia tego, co w Biblii zawarte jest w sposób tajemny i niełatwe jest do zrozumienia, bo zbyt wzniosłe dla naszego krótkowzrocznego umysłu. Dam ci tego przykład: słońce jest największym, najjaśniejszym i najwspanialszym ciałem niebieskim, ale nie możesz przecież oglądać go i kontemplować jego wspaniałości bezpośrednio, nieuzbro-

jonym okiem. Musisz mieć, jak wiadomo, szkło, coś sztucznego, co choć jest miliony razy mniejsze i bledsze od słońca, daje ci możliwość oglądania tego wspaniałego króla światła, zachwycania się nim i przyjmowania jego ognistych promieni. Tak Pismo Święte jest jaśniejącym słońcem, a *Dobrotolubije* — tym niezbędnym szkłem. Teraz słuchaj, będę czytał, jak nauczyć się nieustannej modlitwy wewnętrznej.

Starzec otworzył *Dobrotolubije*, znalazł pouczenie św. Symeona Nowego Teologa¹⁰ i rozpoczął: „Siądź samotnie i w milczeniu, pochyl głowę, zamknij oczy, oddychaj spokojnie, zaglądamy jakby do serca, sprowadzaj twój umysł, tj. myśl, do jego wnętrza. Wraz z oddechem wypowiadaj słowa: »Panie, Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną«; ustami, cicho albo tylko w umyśle. Wszelkie inne myśli staraj się odpędzać, trwaj w spokoju i cierpliwości, zajmuj się tym jak najczęściej”.

Starzec wszystko to mi wyjaśnił, dając przykłady, a potem czytaliśmy jeszcze z *Dobrotolubija* św. Grzegorza Synaitę¹¹ i wielbnych Kaliksta i Ignacego¹². Wszystko, co czytaliśmy, starzec wyjaśniał mi jeszcze swoimi słowami. Z uważnym zachwytem słuchałem tego wszystkiego, chłonałem pamięcią i starałem się, jak tylko można, szczegółowo zapamiętać. Przesiedzieliśmy tak całą noc i nie kładąc się spać, poszliśmy na jutrznię.

Starzec przy pożegnaniu pobłogosławił mnie i powiedział, bym ucząc się modlitwy, zachodził do niego ze szczerymi wyznaniem i wynurzeniami, bowiem zajmowanie się sprawami wnętrza bez pomocy nauczyciela jest niewygodne i małe przynosi owoce.

Stojąc potem w cerkwi, czułem w sobie gorące pragnienie jak najlepszego nauczania się nieustannej modlitwy we-

wewnętrznej i prosiłem Boga, by mi w tym dopomógł. Potem zacząłem myśleć o tym, jak będzie możliwe zachodzić do starca po radę czy też by wyznać mu swe grzechy. Przecież w zajeździe dłużej niż trzy dni nie pozwolą mi mieszkać, a w pobliżu pustelni kwatery nie znajdę... W końcu dowiedziałem się, że jakieś cztery wiorsty dalej jest wieś. Poszedłem tam szukać sobie jakiegoś miejsca. Na moje szczęście Bóg wskazał mi coś odpowiedniego. Nająłem się tam na całe lato u chłopca, by pilnować mu ogrodu, ale pod warunkiem, że będę w tym ogrodzie mieszkał sam, w szałasie. Bogu niech będą dzięki! — znalazłem spokojne miejsce. Tak zacząłem żyć i uczyć się, według pokazanego mi sposobu, modlitwy wewnętrznej, i zachodzić do starca.

Przez jakiś tydzień pilnie zajmowałem się w moim ogrodowym odludziu nauczaniem nieustannej modlitwy, dokładnie tak, jak mi to wyjaśnił starzec. Na początku wydawało się, że ruszyłem z miejsca. Potem poczułem dużą ociężałość, lenistwo, nudę, ogarniała mnie senność, a najróżniejsze myśli runęły na mnie całą chmurą. Smutny poszedłem do starca i opowiedziałem mu o tym wszystkim. Powitał mnie mile i zaczął:

— Jest to, mój drogi bracie, wojna świata ciemności przeciwko tobie. Nic w nas nie jest dla tego świata straszniejsze niż modlitwa serca i dlatego wszelkimi sposobami stara się on tobie przeszkodzić i odciągnąć cię od nauki modlitwy. Zresztą, nawet taki wróg nie działa inaczej, niż z Bożej woli i dopustu, tyle, ile jest dla nas pożyteczne. Widać, potrzebna ci próba pokory; dlatego za wcześnie jeszcze na to, by z nieumiarkowanym zapałem wspinać się do najwyższego progu twojego serca, mógłbyś bowiem popaść w duchowe łakomstwo. Przeczytam ci teraz, czego o takim przypadku uczy *Dobrotolubije*.

Starzec odnalazł nauki wielebnego mnicha Nikifora i zaczął czytać: „Jeśli potrudziwszy się nieco nie zdołasz wejść do krainy serca, tak jak to miałeś wyjaśnione, to uczyni, co ci powiem, a z pomocą Bożą znajdziesz to, czego szukasz. Wiesz, że zdolność do tworzenia słów tkwi w krtani człowieka. Niech ona zatem nieustannie mówi: »Panie, Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną!« — ty zaś odpędzaj swoje myśli (możesz to uczynić, jeśli zechcesz) i przymuszając się, zawsze wymawiaj te słowa. Jeśli przez pewien czas w tym wytrwasz, to niewątpliwie otworzy się wejście do twego serca. Jest to sprawdzone doświadczeniem”.

— Oto słyszysz pouczenie świętych ojców odpowiednie do twego przypadku — powiedział starzec. — Dlatego teraz powinieneś przyjąć ten nakaz z ufnością i, ile tylko możesz, wymawiać ustami twymi modlitwę Jezusową. Masz tu różaniec, na nim odmów na początek choćby i trzy tysiące razy dziennie tę modlitwę. Stoisz czy siedzisz, chodzisz czy leżysz, mów ciągle: Panie, Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną! Ale nie rób tego głośno albo spiesząc się i koniecznie dokładnie czyni tak trzy tysiące razy dziennie, sam nic nie dodawaj i nie ujmuj. Bóg pomoże ci w ten sposób osiągnąć nieustanne działanie serca.

Z radością przyjąłem jego nakaz i wróciłem do swego ogrodu. Zacząłem posłusznie i dokładnie wykonywać to, czego nauczył mnie starzec. Przez dwa pierwsze dni szło mi to z trudem, ale potem stało się czymś łatwym i upragnionym, tak że gdy tej modlitwy nie mówiłem, pojawiała się we mnie chęć, by znów wzywać imienia Jezusa i modlitwa ta stała się dla mnie łatwa, jakby do mnie dopasowana, nie jak wcześniej — wymuszona.

Wyznałem to starcowi, a on nakazał mi teraz modlić się tak już po sześć tysięcy razy dziennie i dodał:

— Nie niepokój się, a staraj się, jak tylko możesz najpilniej, modlić się tyle razy, ile ci nakazuję: Bóg ulituje się nad tobą.

Przez cały następny tydzień w moim samotnym szałasie odmawiałem każdego dnia sześć tysięcy raz modlitwę Jezusową, nie troszcząc się o nic i nie zwracając uwagi na moje myśli, choćby nie wiem co wyprawiały w mej głowie; starałem się tylko o jedno — najdokładniej wypełniać nakaz starca. I co się stało? — tak przywykłem do tej modlitwy, że jeśli przez moment przestaję ją mówić, to czuję, jakby mi czegoś brakowało, jakbym coś utracił. Zaczynam modlitwę i zaraz robi mi się lekko i radośnie. A spotkam kogoś, to i nawet rozmawiać się nie chce — wciąż tylko byś siedział w samotności i modlił się; tak nawykłem do modlitwy w ciągu jednego tylko tygodnia.

Starzec przez dziesięć dni mnie nie widział i sam przyszedł mnie odwiedzić. Opowiedziałem mu, co się ze mną dzieje. Wysłuchał mnie i powiedział:

— Teraz nawykłeś już do modlitwy, ale uważaj — podtrzymuj i pogłębiaj to przyzwyczajenie, nie trać czasu na próżno i postanów z Bożą pomocą modlić się wytrwale dwanaście tysięcy razy w ciągu dnia. Trzymaj się swego odludzia, wstawaj wcześniej, ale kładź się później, a co dwa tygodnie przychodź do mnie po radę.

Zacząłem czynić tak, jak mi polecił starzec i pierwszego dnia ledwie, późnym wieczorem, zdążyłem zakończyć moje dwunastotysięczne wezwanie. Na drugi dzień poszło już łatwo i z uczuciem zadowolenia. Najpierw podczas tego nieustannego wypowiadania modlitwy czułem zmęczenie, jakby język robił mi się drewniany, jakieś skrępowanie szczęk, zresztą przyjemne, potem lekki, delikatny ból podniebienia, poczułem też niewielki ból tego palca lewej ręki, którym prze-

suwałem paciorki różańca, i rozpalenie dłoni, które sięgało aż do łokcia, dając jakieś miłe uczucie. A wszystko to jakby jeszcze pobudzało i przymuszało do mocniejszego trwania na modlitwie. W ten oto sposób przez pięć dni modliłem się dokładnie po dwanaście tysięcy razy, a wraz z przyzwyczajeniem przyszła chęć i poczucie zadowolenia.

Kiedyś, wczesnym rankiem, wyglądało na to, że modlitwa mnie zbudziła. Zacząłem odmawiać modlitwy poranne, ale język wypowiadał je z trudem, a we mnie rosła chęć wejścia w modlitwę Jezusową. Jakże mi było lekko i radośnie, gdy ją zacząłem, język i usta wymawiały ją jakby same, bez mojego przymuszania! Cały dzień przeszedł mi pośród wielkiej radości, a czułem się tak, jakbym był wolny od wszystkiego, jakbym był na innej ziemi; z łatwością, wczesnym wieczorem, zakończyłem dwanaście tysięcy modlitw. Miałem wielką ochotę modlić się dalej, ale nie śmiałem czynić więcej niż nakazał mi starzec. W ciągu następnych dni w ten sam sposób wzywałem imienia Jezusa Chrystusa z łatwością i wielką na to ochotą.

Poszedłem potem do starca wyznać mu, opowiedzieć wszystko szczegółowo. Wysłuchał mnie i zaczął:

— Dzięki Bogu za to, że pojawiła się w tobie chęć i łatwość modlitwy. To rzecz normalna, wynikająca z częstego ćwiczenia, z gorliwości. Podobnie i maszyna, której koło zamachowe rozpędzisz, działa potem długo sama, ale dla podtrzymania jej ruchu potrzeba smarowania i popędzania. Czy widzisz, jakimi wspaniałymi zdolnościami obsypał czulą naturę człowieka miłujący go Bóg, jakież mogą pojawiać się uczucia nawet poza rajem, nie pośród oczyszczonej zmysłowości, a w grzesznej duszy, jak już tego sam doświadczyłeś? A jakże to wspaniałe, zachwycające i jak wiele niesie słodczy, gdy Bóg pozwoli komuś ze swej łaskowości odkryć dar samorzutnej

modlitwy w duchu i oczyścić duszę od namiętności! Stan taki jest niewyobrażalny, a odkrycie tej tajemnicy modlitwy daje przedsmak niebiańskich słodczy już tu, na ziemi. Dostąpią tego ci, którzy szukają Pana w prostocie serca przepelnionego miłością! Teraz ci pozwalam: módl się, ile chcesz, jak najwięcej; gdy nie śpisz, cały czas staraj się poświęcić na modlitwę i już bez liczenia wzywaj imienia Jezusa Chrystusa, posłusznie oddając się woli Boga i od Niego oczekując pomocy: wierzę, że On cię nie pozostawi i pokieruje twoją drogą.

Wysłuchałem tego pouczenia i całe lato spędziłem na nieustannej ustnej modlitwie Jezusowej. Byłem bardzo spokojny. Często we śnie zdawało mi się, że się modłę. A w ciągu dnia, gdy zdarzyło mi się spotkać kogoś, to wszyscy bez wyjątku wydawali mi się tak mili jak moi najbliżsi, choć się nimi nie zajmowałem. Różne myśli, które kiedyś przychodziły mi do głowy, jakoś same całkiem przycichły i nie myślałem już o niczym oprócz modlitwy, do której zacząłem nakłaniać mój umysł, a serce z czasem już samo zaczęło napełniać się ciepłem i jakimś miłym uczuciem. Gdy zdarzyło mi się zejść do cerkwi, to długie nabożeństwo w samotni wydawało mi się krótkie i już nie męczyło mnie, jak bywało dawniej. Mój samotny szalas wydawał mi się wspaniałym pałacem i nie wiedziałem, jak mam dziękować Bogu za to, że mnie, grzesznikowi zasługującemu tylko na przekleństwo, przysłał takiego starca — wybawiciela i nauczyciela.

Ale niedługo mogłem korzystać z pouczeń mojego starca, tak miłego i mądrego w sprawach Bożych — umarł on w końcu lata. Pożegnałem go ze łzami, podziękowawszy za ojcowskie nauki, które dał mnie, zasługującemu przecież na potępienie, i wyprosiłem dla siebie jako znak błogosławieństwa różaniec, którego zawsze używał przy modlitwie. Zostałem

zatem sam. Wreszcie minęło i lato, z sadu zebrano owoce i nie miałem już gdzie się zatrzymać. Wieśniak rozliczył się ze mną, dał mi za pilnowanie dwa ruble, a jeszcze nasypał na drogę sucharów do torby i znów zacząłem wędrować po różnych miejscach. Ale już nie chodziłem tak, jak kiedyś — szukając: nie, wzywanie imienia Jezusa Chrystusa przynosiło mi podczas drogi radość, a wszyscy ludzie byli dla mnie tak dobrzy, jakby naraz zaczęli mnie kochać.

Kiedyś zacząłem myśleć, co robić z pieniędzmi, które dostałem za pilnowanie ogrodu, do czego mają mi służyć? Ej! zaczekaj! Starzec umarł, nie ma mnie kto uczyć. Kupię sobie *Dobrotolubije* i z niego zacznę się uczyć modlitwy wewnętrznej. Przeżegnałem się, no i idę sobie z moją modlitwą. Doszedłem do jakiegoś gubernialnego miasta i zacząłem w sklepikach wypytywać o *Dobrotolubije*. Znalazłem w jednym, ale chcą trzy ruble, a ja mam tylko dwa. Targowałem się długo, ale kupiec nie ustąpił ni na kopiejkę. Wreszcie powiedział:

— Idź do tej, tam, cerkwi i zapytaj starosty cerkiewnego — ma on jeden stary egzemplarz tej książki. Może ci odstąpi za dwa ruble.

Poszedłem i rzeczywiście kupiłem *Dobrotolubije* za dwa ruble. Książka była stara i wyświechtana, ale ucieszyłem się. Jakoś ją podreperowałem, obszyłem w kawałek materiału i włożyłem do torby, w której nosiłem Biblię.

Teraz tak już chodzę i nieustannie odmawiam Jezusową modlitwę, która stała się dla mnie czymś najdroższym i najśłodszym na świecie. Przejdę nieraz i z siedemdziesiąt, albo i więcej, wiorst przez dzień, ale nie czuję, że idę — czuję tylko, że mówię tę modlitwę. Kiedy złapie mnie silne zimno, zaczynam modlić się z większym skupieniem i zaraz robi mi się gorąco. Gdy zaczyna mi dokuczać głód, częściej wzywam

imienia Jezusa Chrystusa i zapominam, że chciało mi się jeść. Kiedy czuję się chory, łamie mnie w plecach i w nogach, skupiam się na modlitwie i bólu nie czuję. A znieważy mnie ktoś, to tylko wspomnę, jakie pocieszenie niesie Jezusowa modlitwa i zaraz uczucie znieważenia i złości mija i wszystko zapominam.

Stałem się jak człowiek niespełna rozumu: ani nie troszcę się o nic, ani nic mnie nie zajmuje, na to, co mogłoby mnie rozpraszać, nie patrzę, chciałbym tylko trwać w moim osamotnieniu. Przyzwyczailem się tylko do jednego i tego właśnie pragnę: by nieustannie wzywać imienia Jezusa; kiedy tym się zajmuję, czuję się radosny. Jeden tylko Bóg może wiedzieć, co się ze mną dzieje. Jasne, że wszystko to jest tylko zmysłowe albo jak mówił zmarły starzec — naturalne i zarazem sztuczne, dzięki przyzwyczajeniu, ale nie mam śmiałości, by zaraz przystąpić do uczenia się i przyswojenia głębinom mojego serca modlitwy ducha, a to z powodu moich wad i głupoty. Mając nadzieję, że modli się za mnie zmarły starzec, czekam godziny, kiedy będzie to woła Bożą. Zatem, choć nie sięgnąłem jeszcze progów nieustannej, spontanicznej modlitwy duchowej mego serca, to niech i tak będą dzięki Bogu! Dobrze przecież teraz wiem, co znaczą usłyszane przeze mnie słowa z księgi Dziejów i Listów Apostolskich: módlcie się nieustannie.

Opowieści pielgrzyma to wyjątkowe dzieło chrześcijańskiej duchowości, które w barwnym stylu przedstawia drogę do odkrycia i praktyki modlitwy nieustannej, zwanej także modlitwą Jezusową czy modlitwą serca. Tytułowy pielgrzym wyrusza w drogę, by się dowiedzieć, co oznaczają biblijne słowa „Nieustannie się módlcie”. Wędrując, poznaje modlitwę Jezusową i zaczyna żyć zgodnie z wolą Bożą. Jego historia to mistrzowska opowieść o tym, jak Bóg zmienia życie człowieka.

Pismo to, uważane do niedawna za anonimowe, doczekało się wielu wydań w różnych językach świata. Niniejsze, piąte wydanie zawiera nowy wstęp, w którym przedstawiono historię powstania dzieła oraz wyjaśniono kwestię jego autorstwa.

Cena det. 34,90 zł	
ISBN 978-83-7906-540-0	
	Patronat medialny:
9 788379 065400	